Rok VI. Kraków, 1 listopada 1903 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop. Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— A pan co powiesz, panie konduktorze?

— Ja nic – ja tylko chciałem zobaczyć, czyby tu nie było miejsca jeszcze na jedną osobę — ale jak widzę, to we troje byłoby państwu bardzo niewygodnie...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 20 czasopisma »Bocian« z dnia 15 październ. 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Czuła żona« całe str. 4. — 2) »Kot czermita« całe str. 4. — 3) »Niema głupich« od »Hela nie gaś« do końca, str. 4. — 4) »Jeszcze« od »Ksiądz wujaszek« do końca. str. 5. — 5) »O małżeństwie« od »Łóżko do rozjemczym« str. 5. 6) »Dynasy« od »więc gdy« do końca, str. 8. — 7) »U starego kawalera« całe str. 9. — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. sąd kraj. jako pras. Kraków 14 października 1903 r.

Morelowski.

Z krakowskiego bruku.

(Autentyczne).

W cukierni przy stoliku siedzi znany skrzypek Poselt w gronie kilku młodszych muzyków krakowskich.

Pierwszy muzyk: No, jakże się tam profesor miewa? Cóż — szkoła dobrze prosperuje?

Poselt: Dziękuję — nie świetnie — mam zaledwo kilkunastu uczniów... Przyznam się panom, że miałem nadzieję, iż lepiej pójdzie...

Drugi muzyk: E! poциesz się pan tem, że u nas tylko miernoty mają powodzenie!

Poselt: No, a jakże się panom powodzi?

Wszyscy chórem: Eee! nam świetnie! doskonale!

Poselt (uśmiechając się złośliwie): Aaa!... to gratuluję! gratuluję!...

Krz.

Małe nieporozumienie.

Hrabia X. przechadzając się z panną Z. spotyka po drodze żebraka. Wzruszony jego nędznym wyglądem, sięga do kieszeni. Wtem spostrzega jednak, że brak mu zupełnie drobnych. Zwraca się więc do swej towarzyszki z zapytaniem:

— Czy pani nie ma przypadkiem drobnych?

— Ależ mój panie — odzywa się oburzona towarzyszka, która nie zrozumiała intencyi hrabiego — ja jestem jeszcze panną!...

Oj ten automobil!

(Urywek z listu).

....Tego automobilu mam już dosyć! Przeszłej niedzieli wyjechałem z żoną i guwernantką na przechadzkę za miasto. Nagle uderzamy o drzewo. Skoro przyszedłem do siebie, leżałem na ziemi. Czuję się dość zdrów, żona także a tylko guwernantka zemdlała ze strachu. Żona klęka koło niej, rozpina jej stanik, aby przyszła do siebie i cóż spostrzega? Guwernantka nosi jej bieliznę! Nadaremnie staram się ją bronić. Nieszczęsny — woła żona — już wiem wszystko! dawno was podejrzywałam! Zapala się coraz bardziej i nagle sama mdleje. Pobiegam ku niej, staram się rozpiąć gorset, aby umożliwić szybszy oddech — i... i znajduję za gorsetem list zapraszający ją na *rendez-vous* przez mego przyjaciela! Nie! już mam dosyć automobilu! Zanadto odbił się na mym zdrowiu...

Twój *Genio.*



Jedyny sposób na złodziei.

Zginęła biedna Fouger tak przedwcześnie,
Bo miała wiele złota i klejnotów,
A pewną Helcię trapi trwoga we śnie,
Ze los podobny i ją spotkać gotów!

Sprzedaje zatem swoje kosztowności
W banku lokuje zaś gotówkę za nie,
Potem ogłasza P. T. Publiczności,
Że w domu każdy — gołą ją zastanie!

Chat-Noire.



OBRAŻONA GODNOŚĆ.

Gość: Ależ ten portret jest całkiem niepodobny!

Malarz: Co? Chyba pan jesteś niepodobny?!



CHERCHEZ LA FEMME.

Ona: Sardou mówi w dziele swem »Ferréol« że wszystko szuka kobiety, a ty...

On: Ja tam wolę chłopca!

?

— Co to jest miłość platoniczna?

— To jest romans *bez końca!*

Z dyskursow małżeńskich.

* *Żona*: I jakże ci się podobam w tym stroju?

Mąż: Jesteś mi w nim naprawdę droższą o kilkadziesiąt guldenów...



WIELBŁĄD.

(Humoreska).

Spacerując w towarzystwie krytyka R. po wystawie sztuk pięknych, spotkaliśmy znanego malarza Pędzlikiewicza, który z głową spuszczoną i rękami w kieszeniach kroczył zadumany, nie widząc nikogo.

— Zdaje mi się — rzekłem — że Wschód już nie dopisuje Pędzlikiewiczowi, publiczności widocznie już się sprzykrzyły jego odaliski i beduini.

— O, przeciwnie! — rzecze mój towarzysz — właśnie w tych dniach wystawił znowu piękny obraz, który się cieszy dużem powodzeniem. Przyczyną jego zmartwienia jest jak zwykle: kobieta.

— Jakto? — zapytałem — czyżby piękna Janka mu się sprzeniewierzyła?

— Tak! a wiesz z kim? z malarzem K. Posłuchaj, opowiem ci to zabawne zdarzenie:

— Pędzlikiewicz jest, jak wiesz, ogromnie o Jankę zazdrosny. Pilnował jej więc na każdym kroku, nigdy nie zostawiał samej; całe dnie przepędzała w jego pracowni, służąc mu przeważnie jako model. Częstym gościem jego był przystojny malarz K., któremu Janka odrazu wpadła w oko. Atoli wszelkie strategiczne wybiegi wobec czujności Pędzlikiewicza na nic się nie zdały.

Pewnego dnia Pędzlikiewicz otrzymał zaproszenie na posiedzenie kółka artystycznego, po którem miała się odbyć kolacya. Janka natychmiast doniosła o tem swemu wielbicielowi, który wiadomość tę przyjął z ogromną radością.

— Moja Janciu — rzekł Pędzlikiewicz, zbierając się na posiedzenie — wiesz dobrze, że nie mogę opuścić jednego dnia, żeby coś nie namalować, zdejm więc ubranie.

— Ależ masz bardzo mało czasu — przerwała mu Janka wściekła, że i teraz będzie mu musiała pozować.

Tymczasem Pędzlikiewicz nie zważając na jej protest, wziął paletę do ręki, zaszedł ją z tyłu i zaczął coś malować na plecach.

— Co ty robisz! — krzyknęła Janka przerażona — chcesz mnie tatuować?

— Ależ nie — odpowiada Pędzlikiewicz — przyszła mi tylko fantazya namalować maleńką oazę z wspaniałym wielbłądem w pośrodku. Na tym białym tle wyda się to prześlicznie.

Skończywszy robotę, dodał z złośliwym uśmiechem:

— Maleńkie poruszenie wszystko zamaże. Uważaj więc dobrze, aby, jak przyjdę wieczorem do domu, wszystko było w porządku!

W kilka chwil po jego wyjściu zjawił się uszczęśliwiony K. Pierwszym jego zamiarem było uścisnąć piękną Jankę. Ale ta nie dała się dotknąć, krzycząc:

— Patrz, co ten niegodziwiec ze mną porobił: namalował wielbłąda! Nie dotykaj mnie, bo go zamażesz...

— Głupstwo! — rzecze K. — potrafię namalować zupełnie takiego samego.

— Jakto? — pyta uszczęśliwiona Janka — to ty potrafisz malować wielbłądy? Ja sądziłam, że robisz tylko portrety żon bankierów!

Nie będę ci szczegółowo opowiadał, co się dalej stało; powiem tylko tyle, że w pół godziny zniknęła głowa wielbłąda, w godzinę garby, później nogi, a jak zasiedli do stołu, z wielbłąda pozostała tylko wielka plama. Po śniadaniu K. zabrał się prędko do pracy i namalował również wspaniałego wielbłąda.

— Spojrzyj w lustro — co za piękny wielbłąd!

Po chwili zamyślił się jednak i dodał:

— Nie pamiętasz, droga Janiu, czy na tym wielbłądzie siedział arab?

— Nie, tego sobie nie przypominam — odrzekła Janka.

— Ale zwykle, czy maluje wielbłądy z jeźdźcami?

— Tak zdaje mi się, że po większej części.

— No, to głupstwo! — odpowiada — namalujemy i jeźdźca.

I w kilka chwil później siedział na wielbłądzie dumny Arab.

Skoro tylko Pędzlikiewicz wieczorem wrócił z uczty, zaraz zapalił świecę i podszedł ku swojej Jance.

— Zapewne jesteś ze mnie zadowolony! — rzekła mu tryumfująco — nic nie brakuje twemu wielbłądowi?!!

— Rzeczywiście nic mu nie brakuje. Nawet przeciwnie!

— Co chcesz powiedzieć? — zapytała Janka.

— Tak! — mruknął Pędzlikiewicz — mój jest wielbłąd, ale jakiś obcy jeździec go w międzyczasie dosiadł.



Skąpiec.

Nikt tak nie umiał rozruszać skąpego hrabiego D., jak jego przyjaciel Henryk. Aby go tylko rozerwać, urządzał zabawy i uczty... kosztem hrabiego.

Raz zaproponował hrabiemu, że zapozna go z pewną bardzo milutką blondyneczką, która była własnością ich wspólnego znajomego barona R. Nazywała się Minetka. Baron — jak objaśniał Henryk hrabiego — kocha Minetkę jak rodzoną żonę i wydaje tyle na nią, że majątek jego formalnie już stopniał.

Zaprosili więc Minetkę na kolacyę — a po kolacyi, Minetka chcąc się zrewanżować, zaprosiła do siebie hrabiego. Hrabia był uszczęśliwiony.

Wtem, kiedy się najmniej spodziewali czyjejś wizyty, słyszą pukanie do drzwi. Hrabia podsadzony przez Minetkę, włazi na szafę.

Zamiast jednak oczekiwanego barona, który właściwie tyle im strachu napędził, zjawia się drugi kochanek Minetki. Hrabia wściekły na szafie, a Minetka w...

Wtem znów pukanie! Minetka chowa na gwałt drugiego pod łóżko.

Nareszcie wchodzi baron.

— Mineto! Mineto! — woła w rozpaczy baron, załamując ręce — wszystko stracone. Przegrałem wszystko dzisiaj wieczór w karty! Nie pozostaje nam obojgu nic, jak wspólna śmierć!

Minetka wznosi rękę do góry i woła pobożnie:

— Nie bój się nic! Ten nas wyratuje! ten nam dopomoże!...

— Co? wszystko ja, a tamten pod łóżkiem nic? — woła skąpy hrabia.



W SZKOLE.

Nauczycielka: Powiedzno mi, Karolku, z czemby najtrudniej przyszło człowiekowi rozstać się?

Karolek milczy.

Nauczycielka (chcąc naprowadzić go): No, cóż mam po obu stronach nosa?

Karolek (głośno): Brodawki!...

Po wizycie lekarskiej.

— No i cóż ci lekarz powiedział?

— Powiada, że jestem zdenerwowaną i że potrzebuję rozrywki! Szkoda, że mi zaraz kogoś nie zapisał...

W buduarze.

* Młoda przystojna mężatka, pani X. siedzi w swym buduarze, a obracając między palcami wonny bilecik, przed chwilą otrzymany — tak monologuje:

— No! i ten zuchwalec po tem wszystkiem jeszcze pisze do mnie! Nie!... w żadnym razie listu nie otworzę... albo, chociaż go otworzę, to nie będę go czytać — a gdybym go nawet i przeczytała, to nie odpowiem na niego... no, a gdybym nawet odpowiedziała, to mój mąż o tem nie będzie wiedział..

Na pensyi w klasztorze.

* — Ach Wandziu, co za piekielne nudy, żeby choć zachorować!...

— Stefciu, bój się Boga, co ty gadasz?!...

— Ano, doktora by zawołali — zawszeć to mężczyzna...

PODCZAS LEKTURY.

On (czytając Przybyszewskiego): Czy miejsce to jest dla ciebie zrozumiałe?

Ona: Nie.

On: No, to możemy iść dalej!

Z Melodyi biblijnych.

(Nowa serya).

I. Samson i Dalila.

Słynęli mądrością
 Proroki i króle;
Samson — siłą w pięści
 I wszędzie wogóle.
Tak więc Filistynom
 Dla wprawy mąż srogi
Wyłamywał ręce
 I wyrywał nogi
I gniótł z przyjemnością
 Dla rozrywki żebra.
(Widać, kości jego
 Nie zaznały srebra!)
Sześć kroć dawał co dnia
 Popisy swej mocy
A nierównie więcej
 Podobno i w nocy!
Filistyn go sercem
 Nienawidził całem
A dla Filistynki
 Był znów ideałem.
Właśnie, gdy był w wieku
 I muskułów sile
Poznał mocny Samson
 Uroczą Dalilę.
Lecz jakżeż okropne
 Są skutki miłości!
(Sam potem żałował,
 Że jej nie zgniótł kości).
Prosiła Dalila
 Swojego frajera
»Nu! ty Samson miły!
 Idź ty do fryzyera!«
A będziesz wyglądał
 Zobaczysz — jak świetnie!
Niech on tobie trochę
 Kudły ze łba zetnie!
Lecz Samson nie zważał
 Na kaprys niewieści
Bo wiedział, że jego
 Wdzięk nie tu się mieści!
Aż, gdy spał raz Samson
 I nikt nie był świadkiem,
Dalila mu włosy
 Obcięła ukradkiem —
I nagle osłabła
 Siła jego mięśni
(Zakochani ludzie
 Zawsze są nieszczęśni)
Jednak w tej historyi
 Są kwestye zawiłe:
Czy tylko przez włosy
 Stracił Samson siłę?

K. Krumłowski.



Także zagadka.

Jeden żydek zadaje drugiemu zagadkę:

— Chaim, co to jest? Jest zielony, wiszi na drzewo i szpiwa?

— Wróbel — odpowiada Chaim.

— Nie, to nie wróbel.

— No, to takie ptaszek — próbuje Chaim.

— I to ni. Ja czi powim, co to jest. To jest a szledź!...

— *Wie soj?* a szledź? — pyta zdumiony Chaim.

— *A soj*! Na drzewo wiszi, bo si go ze sznurkiem przywiąży — żelony, bo si mu z zielonym farbą pomaluje...

— A jak szpiwa szledź? — przerywa Ickowi Chaim.

— Ny, to ja umisznie powiedżał, cobi ty nie zgadnił, że to szledź!...



W pracowni malarza.

Dama: Powiedz mi pan na miłość boską, czy jest gdzie takie miejsce, gdzie liście są takie zielone a niebo takie niebieskie, jak to pan przedstawiasz?

Malarz: Jest!...

Dama: No a gdzie?

Malarz: Na moich obrazach!

W sądzie.

Sędzia: Czy możesz podać co na swoją obronę?

Złodziej: Ten, którego okradłem, był ubezpieczony od kradzieży...

Wykręciła się sianem.

— *On:* No, wczoraj polowała pani na moim terenie — dziś więc chciałbym się zrewanżować...

Ona: Żałuję bardzo — ale dla mnie zaczął się od dziś *czas ochrony*..

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor (do aktorki): Zaangażowałbym panią, jeżeli pani podejmie się zagrać na poczekaniu rolę »Dziewicy«. Czy pani grała już kiedy rolę »Dziewicy«?

— O, nawet bardzo długo, dyrektorze, bo do 14-go roku życia...

W kantorze.

— *Dama*: Byłabym panu niewymownie wdzięczną, gdybym mogła dostać jakiekolwiek zajęcie w pańskiem biurze. Mam w domu chorego męża, który nie może nic zarobić — muszę więc żywić go pracą swych rąk...

Szef: Bardzo mi przykro, ale od zasady nie odstępuję nigdy — kobiet zamężnych nie przyjmuję...

Dama: W takim razie mogę wziąść rozwód!...

Znają się.

Pan dr. Izak Kleinblut ożenił się z panną Reginą Pomaderglück wziąwszy porządny posag. Wybrali się w podróż poślubną do Włoch.

Zwiedzili po drodze Wiedeń i kilka miast Austryi i znaleźli się wreszcie we Włoszech.

Jadą właśnie sami w coupée drugiej klasy — wieczór się zbliża — dojeżdżają do Werony. Za kilka godzin, jak ich objaśnił konduktor, staną wreszcie w Weronie.

Pan Izaak siedzi naprzeciw żony — oparł głowę melancholijnie na poduszkach i.. myśli o czemś.

— Izaak — pyta słodko, przymilając się młoda mężatka — o czem ty teraz myszlisz?

— O tem samem aniołku, co i ty — ręczę ci!

— Szwynia — odzywa się udając obrażoną pani Regina



Głodomór Succi.

Znowu *Succi* po raz setny
Jak to głoszą wieści,
Zamknie się i jadł nie będzie
Całe dni czterdzieści!

Najciekawszym »głodomora«
Jest rodzaj niewieści:
Czy spauzuje w wszystkich funkcyach
Przez te dni czterdzieści?!...



Z motywów ludowych.

I.

Tłómaczyła matka
Córce swojej Jagnie:
Gdy idzie po wodę,
To niech kieckę zagnie!

Szkoda przyodziewy,
Kiedy w wodzie zmoknie,
A i na prost rzeczki
Siada dziedzic w oknie!

Zachlapać się można
I na wodzie płytkiej,
Pokaż dziedzicowi
Moja córko łydki!

Kto wie — może właśnie
Upatrzył Jagusię,
Więc ślepiów nie spuszczaj,
Ale *uśmiej* mu się!

Za uśmiech na gębie,
Za kieckę ugiętą
Będziesz miała Jaguś
Spódnicę na święto!

Wierz-że matce starej
Śpasów nie broń mu ty!
A za gołe łydki
Będziesz miała buty!

Chat-Noire.

U pośrednika małżeństw.

= *Gość*: Ależ ta panna, którą mi pan stręczysz, kulawa!

Urzędnik: Nu, co jest? Czi pan z nią pójdzie na polowanie?...

Przecież nie.

= Mayerheim, wróciwszy z pogrzebu stoi pogrążony w zadumie, przed portretem zmarłej żony i prowadzi ze sobą taką filozoficzną rozmowę:

— Odeszłaś więc Rebeko! O moja najdroższa żono... nic mi po tobie nie pozostało (obciera łzy) na samo wspomnienie, czem ty biłasz dla mnie... Czyż będę cię mógł kiedysz jeszcze zobaczyć, czi usłyszę jeszcze twój miły głos? Czy istnieje zmartwychpowstanie po śmierci? (nagle przerażiwszy się własnych swych słów — prędko):

— Mój szwagiej Silberstein powiada: Nie!...

NIE MA NIC.

On: Czy ma pani co przeciw starym?

Ona: Bynajmniej. Przyjdź pan tylko, jak się pan zestarzejesz...

Pytanie i odpowiedź.

Pytanie: Kiedy oryginał staje się parodyą?

Odpowiedź: Gdy go wystawią na krakowskiej scenie.

NA PREMIERZE.

* — Wiesz, wartoby autora wygwizdać!

— E, nie warto — jeszcze na złość gotów dwie takie napisać!

Przytomność umysłu.

* Już od sześciu miesięcy Henryk kocha Julię, żonę swego przyjaciela Stefana. Julia kocha go również. Zwierzyli się już z tem sobie. Płomienne spojrzenia, przeciągłe uściski rąk — oto jedyne poufałości, jakich mogli się dopuszczać. Niestety — to było wszystko, gdyż zazdrosny Stefan nigdy nie opuszczał swej żony.

Henryk nienawidził swego przyjaciela od serca, Stefana. Ta wklęsła pierś, te krzywe, chuderlawe nogi — wyśmiewał go zawsze wobec Julii. Julia z ochotą poparłaby silniejszym jakim argumentem nieprzepartą miłość do Henryka, ale gdzie? jak? Henryk snuł w myśli zbrodnicze plany a Julia chudła z dniem każdym i mizerniała.

Tak długo trwać nie mogło.

— Idę na pocztę — rzekł raz Stefan i poszedł. Jak tylko Stefan wyszedł, Julia rzuciła się Stefanowi na szyję. Wszak kropla przepełnia szklankę.

Henryk szeptał jej płomienne zaklęcia:

— Dość tego oczekiwania! Dość płaczu i łez! bądźmy dla siebie!...

Jego ręce drżały — ona się nie bronila... Szczęśliwi!

— Słyszysz?... Słyszysz? On idzie!

— Dyabli go nadali!

Henryk wyszedł z siebie. On za wiele cierpiał, za długo czekał na tę chwilę samotności.

Wtem otwierają się drzwi. Stefan staje w progu.

Julia mdleje. Rywale stają oko w oko. Henryk zaczyna cucić mdlejącą a gdy wreszcie widzi, że przychodzi do przytomności, przyskakuje do Stefana, chwyta go za kołnierz i wyrzucając za drzwi osłupiałego tem wszystkiem Stefana — woła:

— Precz! Co za nietakt! Nawet w takiej chwili nie daje nam spokoju! Błazen!...



Porządna.

Facetka (do zaczepiającego ją na ulicy faceta): Proszę bardzo, niech się pan odczepi odemnie! Ja jestem porządną dziewczyną — mieszkam na Niecałej ulicy nr. 58 trzecie piętro na prawo!...

Przewidujący.

Do młodego żołnierza stojącego na warcie, podchodzi przystojna kuchareczka i zapytuje go, czy ma już pozwolenie od swego oficera, aby mógł w niedzielę popołudniu do niej przyjść.

— Nie, jeszcze nie prosiłem.

— Wiesz co, Wojtuś — odzywa się dziewczyna — możebym ja poszła o to go poprosić?

— Tegoby jeszcze tylko brakowało — odpowiada ze strachem żołnierz — ani mi się waż! Mnieby wsadził do kozy, a sam by poszedł do ciebie!

Grzyby.

* Co jedliście wczoraj u Goldsteina na kolacyę z Florą?

— Grzyby.

— Może trujące?

— Nie, ale Flora była trująca! Za same koniaki zapłaciłem dziesięć guldenów...

De gustibus.

* *Pokojówka*: Czy przyjdzie dziś, proszę pani, pan Edward?

Pani (ubierając się): Cóż ciebie to może obchodzić — dlaczego o to pytasz?

Pokojówka: Przygotowałabym pani te seledynowe majteczki — on najlepiej lubi ten kolor...

W restauracyi.

= *Gość* (do kelnera): Kelner! w zupie znalazłem rudy włos! Co to ma znaczyć?

— Jak rudy, proszę pana, to naszej kucharki.

Doświadczona.

* — Wszyscy mężczyźni to kłamcy!

— O! A zkądże pani nabrałaś o nich takiego wyobrażenia?

— Iluż to przysięgało mi wieczną miłość a tymczasem tylko jeden się ze mną ożenił...

Znalazła sposób.

* *Pan* (do kucharki): Moja droga, dlaczego to dziś pieczeń była twarda jak podeszew?

Kucharka: Pani ani zajrzy do kuchni, więc nic dziwnego...

Pan: No, ja pani przecież do tego nie zmuszę...

Kucharka (z kokieteryą): E, żeby pan tak czasem zajrzał do kuchni i zaczął się do mnie przystawiać — to jakby pani tylko zauważyła, toby już ciągle w kuchni siedziała...

Sznurówka.

Znane to są dzieje, że dawni rycerze
Wdziewali na boje żelazne pancerze;
Dzisiaj się taktyka wojenna zmieniła:
Walki nie rozstrzyga męstwo, ani siła,
Lecz wodza przebiegłość, na wszystko gotowa,
Śmiała kombinacya i broń wyborowa.
Lecz że przed pociskiem tegoczesnej broni
Ni pancerz stalowy, ni siła nie chroni,
Więc dawne pancerze, miecze obosieczne
Leżą po muzeach, jak graty zbyteczne.
Tylko jakby na śmiech i na urąganie,
Noszą dziś pancerze nasze piękne panie
Aby prawa boskiej natury pogwałcać,
I kształty anielskie potwornie przekształcać.
Ochrzciwszy ów pancerz imieniem sznurówki,
Wdziewają go panny, mężatki i wdówki, —
Sądząc, że sznurówka i najświeższa moda
Piękniejszej figury i wdzięku im doda
Że więcej mężczyznom podobać się będą
I łatwiej w tej zbroi ich serca zdobędą.
To jednak mniemanie do celu nie zmierza,
Bo my was, o Panie, wolim bez pancerza...
Gdybyż choć ten pancerz, był pancerzem cnoty,
Którego nie zmogą szturmy ni klejnoty!
Niestety! dłoń męska, gdy złotem ładowna,
Niczem dla niej twierdza sznurówką warowna:
Dość trzosem zadzwonić, poprosić uprzejmie,
A niemal z pań każda, sama pancerz zdejmie...



DOBRA ŻONA.

Lekarz: Jak pani może pozwalać mężowi, aby sypiał przy otwartem oknie i to w dodatku na taki czas? Przeziębi się i...

Żona: To nic — on ubezpieczony...

PRZEJĘTY.

Redaktor (do narzeczonej): To może pani sobie życzy przedtem jeszcze »numer okazowy«

CO?

— Jaki sen jest najprzyjemniejszym dla łysego?

— Gdy mu się śni, że go strzygą?

Naiwna czy rozumna.

Znana w lwowskim półświatku panna Y..., osóbka bardzo popularna, którą opiekuje się serdecznie mąż zajmujący bardzo wysokie stanowisko, dzięki zabiegom tego opiekuna ma niebawem wyjść za młodego pana X.

Ponieważ ślub tej pary ma odbyć się lada dzień, gdyż tylko kilka jakichś formalności stoi na przeszkodzie, opiekun wynajął już i usłał własnym kosztem gniazdko dla państwa młodych, a chcąc się dowiedzieć, czy czegoś jeszcze nie brakuje, zaprosił swoją pupilkę, aby zwiedziła swe przyszłe pomieszkanko. Panna Y. nie dała się długo prosić i poszła tam z opiekunem.

— Cudownie! zachwycająco! znakomicie! — woła oglądając pokój bawialny, jadalny, łazienkę, kuchnię i gabinecik, ale wszedłszy do sypialnego, spojrzała z uśmiechem zdziwienia na opiekuna i szepcze cicho:

— Tu także jest ładnie, bardzo ładnie, ale... ale... tylko jedno łóżko... więc gdzież będzie sypiał mój mąż?...



„Czas“ pornograf.

Czas co zaledwie związywał końce
Teraz pieniądze na seryo zbiera,
Bo go czytają i rozrywają
Równie u Branda jak i Voglera!

A powodzenie swoje zawdzięcza
»Pani Walewskiej« cudnej powieści
Bo żaden dziennik do fejletonu
Nie włożył tyle pikantnej treści!

Mąż bohaterki swą własną żonę
Bonapartemu daje huncwocko,
W czem mu pomaga arystokracya
Mając na czele panią Potocką!

A więc też radość wśród »cór Koryntu«
Gdy to czytają jest bardzo wielką,
Dumne są bowiem z tego, że nawet
Potocka może być stręczycielką!

Albo ów opis, gdy słychać turkot
Pędzącej szybko pięknej karocy,
W której Potocka Bonapartemu
Panią Walewską odwozi w nocy.

Lub wreszcie opis tej ślicznej chwili,
W której... Nie! wara jest *Bocianowi*
Iść w pornografii na równi z *Czasem*:
Quot licet Jovi, non licet bovi!...

Bocian.



TAKŻE PYTANIE.

* — Co byś ty zrobił, gdyby cię żona zdradziła?

— Wiesz, że nie wiem! Ale czy ty sądzisz, że moja żona byłaby taka głupia, żeby tego przedemną nie ukryć? Miała czas się tego nauczyć.., chociażby żyjąc ze mną...

W cyrku.

— *Pani Sara*: Patrz-no Moryc! Jak ten niedźwiedź tańcuje!...

Moryc: Głupia! Czemu wun nima tańczowacz, kiedy wun nie żonaty?

W ZAUFANIU.

* Jakto? Porzucił cię nic ci nie dawszy?

— Owszem — dał mi parę razy w papę!

W interesie.

— Czy można widzieć się z panem?

Pokojówka: Czy w sprawie prywatnej, czy w interesie?

— W interesie. Chcę oświadczyć się o rękę jego córki.

IDEALISTA.

* *On* (zakochany platonicznie — do panny) Pani, gdzie moglibyśmy się widzieć sam na sam tak, aby nam nikt nie przeszkadzał?

Ona: Ja myślę, że najlepiej u pana w mieszkaniu...

NIE TYLE.

Pan S. stary teatralny bywalec, znany na lwowskim bruku zjadacz serc niewieścich, poznawszy nową »gwiazdę« operetki pannę P. — pyta jej:

— Więc pani naprawdę z zamiłowania wstąpiła do teatru?

— No... — odpowiada zapytana — to jest właściwie nie tyle z zamiłowania ile z miłości...

— Chciała pani zapewne powiedzieć: »dla miłości« — podchwytuje żywo pan S.

ZWIERZENIA.

On: Wiesz, że ja zaczynałem karyerę w nędzy. Przyszedłem do Krakowa boso...

Ona: Ja także zaczęłam boso. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz przy baronie X. zdjęłam pończochy...

Wieczorem.

* Na plantach siedzi dwóch młodych ludzi i dwie damy.

— Władek, to muszą być artystki, zacznij z niemi rozmawiać o teatrze.

— Czy panie często bywają w teatrze?

— Ja byłam dwa raży, prosze pana.

— Dlaczego tylko dwa?

— Bo ja dwa raży szyłam szuknię dla pani Wyszockiej, więc tam odnosiłam...

Nieprawda!

— Mówię panu, panie mecenasie, że sama nie wiem, co mam już robić z moim synem! Czy pan uwierzy, że ten chłopiec przez pięć minut grosza przy sobie zatrzymać nie umie!..

— O, co to, to już nieprawda, pani dobrodziejko! pięćset koron, które mu pożyczyłem przed miesiącem, jeszcze przecież trzyma u siebie!...

W cukierni.

Do cukierni przychodzi taki obiwatel od nasze wiare ze synkiem na pączki. Zjedli po jednym — ojciec jest jednak w kłopocie, jak przy płaceniu powiedzieć: dwa pączki, czy dwie pączki.

Syn radzi mu, aby powiedział trzy pączki, ale praktyczny tatuś-bankier woła na chłopca:

— Płaczcicz! jedna pączka!

Z Melodyi biblijnych.

(Nowa serya).

II. Hagar.

Gdy już była stara
Żona Abrahama
Widząc, że zapałów
W nim nie wzbudzi sama
Przyjęła do domu
Służącą Hagarę
By ją wyręczała
Na jej lata stare.
Nie trzeba jej było
Perswazyi i namów
I Hagar wstąpiła
Pod dach Abrahamów.
A była dziewczyna
Domyślną na tyle,
Że nie jedną panu
Umiliła chwilę!...
. . . .
Bierzcie przykład baby:
Gdy jesteście stare
A mąż jeszcze młody:
Weźcie w dom Hagarę!
Próżno to wam trąbić!
Nie usłucha żadna!
Niech-no będzie w domu
Pokojówka ładna
Niech się dowie tylko,
Że gdy Hagar sprząta
Mąż z nią konferuje
Wziąwszy gdzieś do kąta
Lub z nią siedział kiedy
Razem na kanapie!...
— Jemu: włosy wydrze
Jej: ślepia wydrapie!

K. Krumłowski.



Na dworcu kolejowym.

Portyer (do żydka): Ma pan czas — kasa jeszcze zamknięta!

Żyd: Ny, jakbym ja miał taki rarytny interes, tobym ja cały dźeń trzimał otwarty!

ZŁOŚLIWY.

— *Stara panna*: Czy pan wierzy, panie Zdzisławie, że ja widziałam tylko dwadzieścia wiosen?

On: W takim razie musi się pani poradzić okulisty!...

Dobry synek.

* *Ojciec* (wyjeżdżając, do syna): I cóż ci mój Stasieczku przywieźć z zagranicy?

5-cioletni Staś: Ja plosę o apalat fotoglaficny!

Ojciec: A na cóż ci aparat? Jeszcze jesteś za mały!

Staś: Ja chcę odfotoglafować mamę, jak się ciałuje z panem Janem codziennie w oglodzie!

JESZCZE.

Mąż: Moja kochana, to trochę za dużo! Ciągle rachunki krawcowych i rachunki. Tak dalej a stanę się niewypłacalnym!

Żona: Głupiś mój kochany — jako mąż, to ty już dawno jesteś niewypłacalny!



— Pan do mnie? Ja właśnie jestem dentystą... Czy pana co boli?

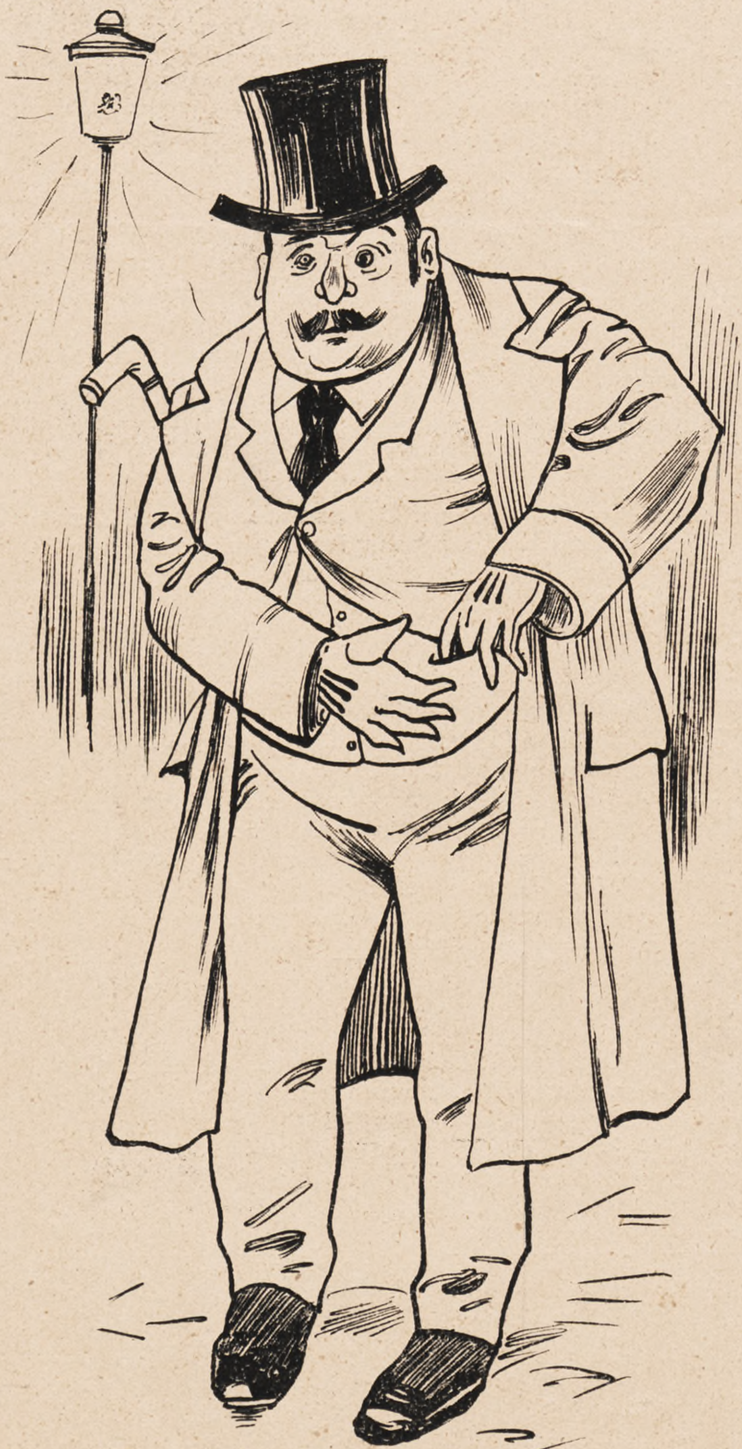
— Pan pyta? Już miesiąc cały cierpię!...

— A któryż to ząb panu tak dokucza?

— Ależ to żaden ząb — tylko hemoroidy!...



— Mówię temu durniowi, że formalnie muszę goła chodzić, bo nie mam się w co ubrać, a on mi na to, że jak będzie miał na to wiarygodny i naoczny dowód, to dopiero wtedy coś da...



— Trzeba przeglądnąć wszystkie kieszenie, bo moja żona ma zwyczaj szukać mi w nocy po kieszeniach — gdyby więc znalazła jakąś damską pończochę, która się tam przypadkiem zabłąkała, gotowa być zaraz awantura...



— Widzisz Felek, że mnie posłuchałeś i chodzisz w cylindrze!...

— Czy ci na tem zależy?

— Phi... ale dla ciebie lepiej, bo ci rogów z pod cylindra nie widać...



— Co to radca, chłopakiem chce przybić damę?
— A czem-żeś pan chciał? Gwoździem?!...



— Ej! dziewucho! A nie mówiłem ci zawsze, żebyś się chłopców strzegła? Masz teraz nauczkę!...
— A kiedy ja proszę jegumości nie wiedziałam, że Wojtek to chłopak, bo on nie miał wąsów...



— Moje panienki, proszę się za mężczyznami nie oglądać, bo was jeszcze który może urzec...
— A to proszę pani jak mężczyzna urzecze, to się potem zaraz ma dziecko...



— Jest ich aż dwie! Teraz tylko pytanie, którą zaprosić na kolacyę, aby żadnej przykrości nie zrobić! Wiem co zrobię — zaproszę sobie obydwie i będę miał krotochwilę w dwóch aktach...



Jedna brunetka
Druga blondynka
U obu razem
Niewinna minka!

A jednak — wierzcie,
Że to nie hecą —
Obie kochają,
Aż iskry lecą!...



— Poszedł naprzód! Ależ ten dopiero gna. Mój Boże żebym mu tylko mogła nastarczyć i aby mi przypadkiem z oczu nie zniknął, bo ja się tak boję sama na ulicy...

Teatr ludowy.

W teatrze ludowym
Nowi gospodarze
Zaczęli od tego,
Że obcięli gaże.

Jakże ma aktorka
Nie cierpieć boleści
Kiedy ma na miesiąc
Guldenów trzydzieści?

I to już najlepsza
Numer okazowy —
Bo inne nie mają
Tego i połowy.

Więc jakże ma nie iść
Panna na przepaście
Co miesięcznej gaży
Ma reńskich dwanaście!?

Po co zatem blagi
Podszywać się wiatrem
I zwykły »v o g l e r z y k«
Nazywać teatrem?

O ś w i a t a l u d o w a!
Jaka to oświata,
Nie tyle ludowa
O ile... c z u b a t a!...

Bocian.



Na ulicy.

* Młody małżonek idzie pod rękę z tęgą, starszą od siebie, ale za to bogatą żoną.

W drodze spotykają chłopca z dwiema gipsowemi figurkami, przedstawiającemi Wenerę.

— Mężu, chciałabym mieć taką figurkę — mówi żona, dając mężowi do zrozumienia, aby kupił Wenus.

Mąż spogląda na Wenus, potem na opasłą połowicę swoją i odzywa się smutno.

— O, i jabym chciał, abyś ty miała taką figurkę...

M Y Ś L.

* U wysoko postawionych ludzi i świństwa są na większą skalę...

Za kulisami w teatrze lwowskim.

Sekretarz teatru lwowskiego, pan Sachorowski, rozmawia w kącie, pomiędzy dekoracyami z jedną z chórzystek.

— E, panie sekretarzu — odzywa się chórzystka — pan to powinienbyś być właściwie ślepym!...

— A to dlaczego? — pyta pan Sachorowski.

— Ano, bo pan lubisz macać...

Szczególny gust.

Żona: Czy też w czasie twego długiego kawalerstwa, kochałeś się kiedy w murzynce?

Mąż: To nie, ale miałem za to przyjaciela kominiarza — tęgi to był chłop!

CO TO JEST PRZYPADEK?

= Jeżeli młoda i przystojna kobieta pozostawszy sam na sam w domu z przyjacielem męża, gra z nim na cztery ręce.

U Angelusa.

* W lombardzie u Angelusa młody człowiek zastawia zegarek. Kiedy go oddał do otaksowania, przypomina sobie, że trzeba dać centa na pudełko. Wstydzi się skompromitować, że nawet centa nie posiada, więc wybiega na ulicę. Spotyka znajomego pędzącego do Sukiennic. Woła więc:

— Kolego, pożycz mi centa, bo się skrompromituję...

— A ja... je...je...szcze się bar...ardziej skompr... promituję, jak centa w suk...kiennicach nie zapłacę...

To zależy.

— Cobyś dała za moje włosy?

— No, właściwie nie wiem, ileś ty za nie dała...

Mąż: Zachowujesz się tak, że niektórzy uważają cię nie za moją żonę, lecz za kochankę!

Żona: Dajno pokój, oni wiedzą, że ty możesz sobie pozwolić najwyżej na żonę...

Nowe życie.

* Wiesz, baronie, dziś widzimy się po raz ostatni. To już jest pożegnalna randka.

— Dlaczego?

— Od jutra wstępuję na drogę cnoty.

— To bardzo chwalebne. Ale dlaczego nie chcesz tam i mnie wziąć ze sobą? Ja na tej drodze cnoty mogę ci być pomocny kieszenią i...

— O, nie! Na drogę cnoty poprowadzi mnie kto inny.

— Kto?

— Kto, jeszcze nie wiem... W każdym razie młodszy i bogatszy od ciebie.

O KOBIECIE.

= Kobiety boją się zimna a przecież zima jest najstosowniejszą porą do miłości.

* *

Kobieta opuszcza dom zwykle z najlepszymi zamiarami — skoro jednak wyjdzie na ulicę już nie jest panią siebie.



Tête à tête.

* Zdaje mi się, Hela, żeś ty z baronem weszła w bliskie stosunki...

— Widzisz, teraz dni bywają coraz krótsze...

W BALECIE.

= *Baletnica*: My — wierzaj mi — wywieramy wielkie wrażenie na mężczyznach, a najwięcej naszem ubraniem!

Facet: Tak! A szczególnie tem ubraniem, które zostawiłyście w domu...

ZA PÓŹNO.

* O, tak! żona to prawdziwe szczęście, które można dopiero ocenić po ślubie...

— Tak, tak... Tylko wtedy już jest za późno...



Z motywów ludowych.

II.

Nie odchodź dziewczyno!
Mamy czas do rana!
Zobaczą cię we wsi
I będziesz wyśmiana!

Nie odchodź! nie odchodź!
Bo stanie za świadka
I opowie matce
O tobie sąsiadka!

Huka coś po lesie
Straszy coś nad *wodom*
Nie odchodź dziewczyno
Przed północką do dom!

Z lasu wilk wypadnie,
„Zły“ wyskoczy z bagna
I matka zmiarkuje
I z domu cię nagna!

A tu cię po nocy
Nie ujrzy sąsiadka,
Wilk tu nie przyleci
Ani bies ni matka!...

Chat-Noire.



Na żydowskiej sztuce.

* — Panie dyrektorze, dlaczego pan tak mało statystów wypuścił na scenę?

— A, bo widzi pan — fryzyerowi zabrakło bród!...

Radykalny środek.

Oskarżona (w sprawie wiarołomstwa): Proszę pana sędziego, ja tylko dlatego uległam temu człowiekowi, który, nawiasem mówiąc, jest mi wstrętnym, bo wiedziałam, że już potem będę miała spokój od niego. Mężczyźni bowiem, to jak tylko dojdą do celu, stają się wnet oziębli. Teraz przynajmniej mój mąż, co do niego może być zupełnie spokojny!...

KRYNOLINA NIE WRACA.

Mąż: Chwała Bogu, że królowe mody chociaż raz miały rozsądek i krynoliny nie będą znowu w modzie.

Żona: Nie rozumiem, co wam mężczyznom przeszkadzają krynoliny — przecież w domu, tak czy tak, się je zdejmuje...

Piękne za nadobne.

* *Narzeczony*: Muszę się pani przyznać przed ślubem, że ja mam z jedną damą syna, którego chciałbym adoptować...

Narzeczona: Ja mam także syna i córkę z pewnym młodym człowiekiem, chciałabym, żebyś ich pan także adoptował...

MIĘDZY »ELSAMI«.

* Słyszałem, żeś się pan z całą rodziną zapisał do poczwórnej Eleusis.

— A tak.

— I nie pijesz pan piwa nawet przy obiedzie?

— Pijemy wino z wodą.

— W jakiej proporcyi?

— Ja piję wino, a żona z dziećmi wodę...

Wrażenia z wagonu.

* *Matka*: Salcze, ty mi cosz źle wiglądasz, suknia ci się fałduje z przodu. Powiedz prawdę, Salcze!

Córka (zalewając się łzami): Mame, w wagonie, jeden oficer, taki buł ładny, ach!..

Matka: Jak sze nazywał?!!

Córka: Nie wiem...

Matka: Ty... to tysz sze nie spitała: z kim mam przyjemność?«

NA OPERZE.

* *Reżyser* (za kulisami): Ja pani mówiłem przecież, że pani podczas tego duetu ma stać obok tenora...

Sopran: Kiedy tenor ma przyzwyczajenie wymachiwać rękami, tak że obok niepodobna stać!...

TEŻ SPECYALISTA.

* Jaką specyalność ten pan obrał sobie jako lekarz?

— Ano, swoim pacyentom wymyśla rozmaite choroby...



Też przyczyna.

* Ty wyrodna córko! Nie mogłaś się bronić przed tym gałganem, szubrawcem...

(Córka zawzięcie milczy).

— No, czemu nie odpowiadasz?! Dlaczegoś się nie broniła?

— Kiedy, mamo, ja mam przecież *„OBeine!“*

U MALARZA.

— Chciałabym, aby w moim portrecie wszystko było naturalne.

— W takim razie niech pani idzie tam za parawan i zmyje sobie puder i róż z twarzy.

W PARKU.

— Pamiętasz, jak-eś mi na tej ławce przysięgał miłość?

— Pamiętam... ale zdaje mi się, że nie ty byłaś wtedy ze mną!...

KOBIECA LOGIKA.

* — No i cóż, Helenko? Kupił ci mąż nowy kapelusz?

— Nie, ale też nie prosiłam go, jak należy...

— To jest jak?

— Po prostu, nie chciało mi się zemdleć!...



Deklaracya

(przy przesyłaniu okazu na wystawę ogrodniczą).

Gdy o wzory naszego sadownictwa chodzi,
Posyłam Małgorzatkę, co mi w styczniu rodzi
Owoc zdrowy i czerstwy — a że nie fuszerka
Do zebrania wezwana świadczy akuszerka.
Jak raz w same Trzy Króle daje mi bliźnięta,
Niechże więc na wystawie spotka ją zachęta!

Płodna Wólka — *Onufry Umizgalski ogrodnik.*

Odpowiedź komisyi wystawowej.

Expertyza zrobiona z dokładnością całą
Znalazła Małgorzatkę z wszech stron okazałą,
Lecz że rodzi nie w porę a wprowadza mody
Wydać tylko pochwałę — bez innej nagrody.

Też przyczyna.

* *Ona*: Zabraniam ci stanowczo nazywać mnie słodkim aniołkiem!

On: Dlaczego?

Ona: Wiesz przecież, że teraz cukier spadł w cenie!...

Monolog panny Julci.

Ona: Ten facet ciągle za mną chodzi i nie zaczepia mnie — pewnie idyota myśli, że ja jestem mężatką...

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

* *Dama z półświatka* (kładąc się spać, ogląda się ze wstydem): Mój Boże! co to jest siła przyzwyczajenia! Zdaje mi się, iż cały świat dziś widzi, że sama kładę się do łóżka!

* — Panno Heleno — powiedz mi pani, dlaczego pani właściwie pali papierosy?

— Bo panowie mniej mają wtedy ochoty do całowania.

ŻONY.

— Pani mąż nie niepokoi się, kiedy pani jesteś na spacerze?

— E, on ma gorszy niepokój, jak jestem w domu...

Enfant terrible.

Ulicą niesie chłop pod pachą żywego bociana.

Mała Zosia (do matki): Plosę mamy, ten bocian to pewnie gdzieś podrzucił dziecko i dlatego go teraz odnoszą do cyrkułu?...

RÓŻNICA.

* Jaka jest różnica między miłością a namiętnością?

— Ta, że namiętność kosztuje mężczyzn daleko drożej...

MIĘDZY ZAKOCHANYMI.

* *On*: Mój aniele, nie jestem godzien rozwiązać rzemyków u twego bucika!...

Ona: Ależ to całkiem niepotrzebne — noszę buciki na guziczki...



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCES.

Biuro podróży
ZOFII BIESIADECKIEJ
Oświęcim (Dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych. - - Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach. - - Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Już wyszedł

Kalendarz „Bociana“
na rok 1904

zawiera kilkanaście oryginalnych humoresek i przeszło 100 illustracyi pierwszorzędnych artystów.

Cena 1 kor. - 50 kop.

Do nabycia wszędzie.

w Królestwie Polskiem

u G. CENTNERSZWERA w Warszawie

Marszałkowska 143

oraz we wszystkich księgarniach.

Wolne!

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**

firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż** efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Należy się zwrócić do właściwego źródła. Paryskie zdjęcia i osobliwości jak również lektura we wszystkich językach. **Weseli panowie**, czego dotychczas nadarmo szukali znajdą to w moim Katalogu interesującym, który po nadesłaniu 40 pf. w markach wysyłam. Większy wybór za 3, 5 i 10 marek.

R. MESSIK, Paris Rue Monge 107.

(17-22

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki

Języków Obcych bez nauczyciela

z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi zł. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80, kurs II-gi zł. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 zł. 80 ct.

Polsko-Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.

Główna sprzedaż w księgarni

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Główna wygrana **50.000 koron.**

Loterya kolejowa

„FLUGRAD“

Łączna ilość wygranych 9999.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potr .eniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 Korona

6 losów 5 kor. 50 hal., 11 losów tylko 10 kor. lub 4 ruble.

Losy mają tekst **polski**, Dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**

Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.

Losy są do nabycia: w kantorach wymiany, biurach loteryjnych. trafikach i t. d. lub

w Kantorze wymiany

Braci Eibenschütz w Krakowie

Rynek główny 5. (17-23)

Roczniki Bociana

kompletne z r. 1901 i 1902 do nabycia w Administracyi po cenie 7 kor. za egz.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28
(naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Powiedz mi, po co ci było takiej długiej słomki?...
— Głupiś — ty przecież wiesz, że ja lubię wszystko długie!...